


MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ZYCIA WEWNĘTRZNEGO



GŁOS KARMELU

Rocznik XVII

Nr 3

Marzec 1948

WYDAWNICTWO OO. KARMELITÓW BOSYCH
KRAKÓW, UL. RAKOWICKA 18

Treść Numeru

<i>O. Otto k. b.</i> : Myśl Kościoła w Wielkim Poście	1
<i>Gen. Jadwiga Zamojska</i> : Niezniszczalne dzieło i przygotowanie do śmierci	10
<i>Karmelita bosy</i> : Karmelitańska szkoła modlitwy	13
<i>Zygmunt Żorecki</i> : Niepopularna cnota . .	22
<i>Ks. J. Teodorowicz, Arcybiskup</i> : Biczowanie i korona cierniowa	24
<i>Przykłady i wzory</i> : Błog. Contardo Ferrini (1859—1905) — <i>S. Leonia, Niepokalanka</i>	26
<i>Bibliografia</i> : <i>Ks. Józef Winkowski</i> : Zarys etyki i ascetyki katolickiej — <i>R.</i>	31
Nadesłano do Redakcji	32



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVII M a r z e c 1948

Nr 3



O. Otto k. b.

Myśl Kościoła w Wielkim Poście

Bibl. v. 122
Roztropnemu kierownictwu Kościoła zawdzięczamy, iż wielkie tajemnice, uobecniane i przyoblekane we widzialne formy wspaniałych uroczystości, możemy zawsze obchodzić z wewnętrzną korzyścią. Do wielkich spraw i do głębokich przeżyć zawsze nas Kościół wpierw przygotowuje i podprowadza trzymając jakoby za rękę. Do obchodu Bożego Narodzenia przygotowywał nas przez Adwent. Jeśli zaś uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego jest uroczystością nad uroczystościami, „solemnitas solemnitatum“, jak ją nazywa Martyrologium Rzymskie, tedy i ono winno otrzymać wprowadzenie i wspaniałą oprawę liturgiczną. Istotnie, nad wypracowaniem około święta Paschy harmonijnego i symetrycznego cyklu dni i tygodni pracowało kilka wieków chrześcijańskiej tradycji. Jest nim cudowna Kwarantanna — okres czterdziestu dni — arcydzieło myśli chrześcijańskiej, którą wykuło życie wiernych. Nazywamy je „Wielkim Postem“. Lecz jest to nazwa, ujmująca tylko jedną, niemal że powierzchowną stronę charakterystyczną tego okresu. Właściwe znaczenie „Czterdziestnicy“, bo tak brzmi oryginalna nazwa tego okresu: „Quadragesima“, odsłoni nam się, jeśli drogą rozbioru liturgicznego odkrywamy w nim myśl Kościoła. Warto uczynić wysiłek w tym kierunku.

I. Dogmatyczne założenie i historyczne powstanie okresu „Czterdziestnicy“

Myśl zaprowadzenia Czterdziestnicy zrodziła się z odczucia potrzeby godnego i owocnego obchodu uroczystości przypominającej największe dzieło na ziemi, dzieło Bosko-ludzkie tj. dzieło Odkupienia ludzkości. Dokonał go Chrystus przez swą

Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie. Tajemnica Odkupienia jest tajemnicą dobrowolnego poniesienia przez Chrystusa takiej kary, która stała się wystarczającym wynagrodzeniem za grzech. Człowiek sprzeniewierzając się Bogu, stał się niewolnikiem szatana i jako taki będąc w mięsace u Boga, choć uległ karze śmierci, nie mógł przez nią złożyć Bogu godnego okupu. Stał się niezdolny wyrwać własną mocą z pęt szatana i powrócić do przyjaźni z Bogiem. Dlatego do walki z wrogiem ludzkości i do przeprowadzenia wielkiego dzieła usprawiedliwienia człowieka stanął Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Wystąpienie Chrystusa do walki z szatanem zapowiada nam już Ewangelia pierwszej niedzieli Czterdziestnicy. Przez prace apostołskiego życia, przez umartwienia, cierpienia, a głównie przez mękę uwieńczoną cudem Zmartwychwstania odniósł Chrystus całkowite zwycięstwo nad szatanem, wyzwolił nas z jego pęt, przywrócił do godności dzieci Bożych i oddał nam na powrót prawo do niebieskiego dziedzictwa.

Stwórca powołując do bytu człowieka, stworzył go do współpracy ze sobą, do współkrólowania nad ziemią i do wspólnego realizowania nad nim swych planów. Analogicznie i Chrystus, Odnowiciel stworzenia, odnawiając przez dzieło Odkupienia ludzkość, stwarzając ją niejako na nowo¹⁾, chce również w tym dziele naszej współpracy. Bez naszej zgody i współdziałania nie możemy korzystać z owoców śmierci Jego i zmartwychwstania. Należy zatem wespół z Chrystusem umrzeć, ukrzyżować się, współpogrzebać, aby z Nim współzmartwychpowstać. Św. Paweł kładzie to pierwsze jako nieodzowny warunek osiągnięcia drugiego: „Niezawodna to nauka: Jeśliśmy współumarli, razem też żyć będziemy, jeśli wytrwamy, razem z Nim (Chrystusem) też królować będziemy“²⁾. „Jeśli zostaliśmy wszczepieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstania będziemy“³⁾. Otóż założeniem dogmatycznym czterdziestodniowego okresu przed Wielkanocą jest właśnie owo zespolenie się z Chrystusem walczącym, nauczającym, cierpiącym, umierającym, a w końcu pogrzebanym, które nas przysposabia do współzmartwychwstania z Chrystusem.

Z tą zasadniczą myślą potrzeby współumarcia z Chrystusem, jaka nurtuje w Czterdziestnicy, spotykamy się już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Jakkolwiek pełny cykl 40-tu dni postnych, jaki mamy dzisiaj, rozpoczynający się od Środy

¹⁾ „Kto jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem“ (II Kor., V, 17).

²⁾ II Tym., II, 11, 12.

³⁾ Rzym., VI, 5.

Popielcowej a kończący we W. Sobotę, powstał na Zachodzie dopiero w w. siódmym⁴⁾, to o wiele wcześniej, bo już w wieku czwartym odliczano go, choć inaczej, przed Wielkanocą. Rozpoczynał się on cztery dni później od naszego, tj. w niedzielę, a kończył w W. Czwartek. W liczbę tę zatem wchodziły niedziele, nie wliczając się natomiast W. Piątku i W. Soboty, te bowiem należały do uroczystości wielkanocnych, stanowiących „najświętsze triduum Chrystusa ukrzyżowanego, pogrzebanego i zmartwychwstałego“, jak je określa św. Augustyn⁵⁾). Wprawdzie i przed czwartym wiekiem nie spotykamy się na Zachodzie z wyraźnie zaprowadzonym okresem 40-tu dni przed Wielkanocą, wszakże istniał okres przed nią, w którym wierni oddawali się żarliwiej ćwiczeniom duchownym⁶⁾). Tertulian w swej książce „O poście“ podaje, iż katolicy pościli także w inne dni poza dniami Paschy, tj. oprócz W. Piątku, W. Soboty i W. Niedzieli⁷⁾). Na Wschodzie natomiast już Orygenes († ok. 251) mówi o „czterdziestu dniach poświęconych postowi“⁸⁾). A Sobór Nicejski (325) naznacza „Czterdziestnicę“ jako okres zjazdów synodalnych i jako czas przygotowywania katechumenów do chrztu, pokutników do pojednania oraz czas ćwiczeń duchownych dla wiernych⁹⁾).

Możemy słusznie wnosić, iż zwyczaj postzczenia przed Wielkanocą sięga czasów apostoelskich. Jest on bowiem niezbyt odległą reminiscencją tego, co czynił Chrystus i co o swych uczniach zapowiedział, iż będą pościć po Jego odejściu¹⁰⁾). Czterdziestodniowy post odbywał Chrystus przed rozpoczęciem działalności misjonarskiej¹¹⁾). Czterdziestodniowy post uprawiali prorocy, jak Mojżesz¹²⁾ i Eliasz¹³⁾), do czego hymn brewiarzowy z Matutinum Czterdziestnicy wyraźną czyni aluzję:

Lex et prophetae
 Hoc praetulerunt, postmodum
 Christus sacrauit omnium
 Rex atque factor temporum.

4) Patr.: „Gewordene Liturgie“, Joseph Andreas Jungman, Innsbruck, 1941, s. 241.

5) Epist. 55, 24.

6) L'Abbe Duchesne: „Origines lu Culte Chretien“ 1898, p. 231.

7) De jejuniis, c. 13.

8) Homilia X in Levit.

9) Can. 5.

10) „Przyjdą dni, gdy zabiorą od nich oblubienica i wtedy będą pościć“ (Mat., IX, 15).

11) Mat., IV, 2.

12) Wyjścia, XXIV, 18.

13) III Król., XIX, 8.

Proroctwa nam go wskazały,
I w starym strzeżon był Prawie,
Sam Chrystus wiecznej Król chwały,
Uświęcić chciał go łaskawie.

II. Starochrześcijańskie czynności liturgiczne w Czterdziestnicy

Iż myśl Kościoła, jaką obejmuje okres Czterdziestnicy, nie zamyka się tylko w praktyce zachowania postów, wykażą nam to starożytne czynności liturgiczne, jakie były w zwyczaju tego okresu roku kościelnego. Dowodzą nam one, iż właściwe znaczenie Czterdziestnicy leży w odnowieniu umysłu i serca ludzkiego w duchu pokuty przez zjednoczenie się z Chrystusem ukrzyżowanym.

Teksty liturgiczne Czterdziestnicy należą do najstarszych. Dla swego archaicznego stylu noszą na sobie znamię wielkiej powagi. Odnoszą się one ściśle do trzech grup ludzi, mianowicie: do katechumenów przygotowujących się do chrztu, do pokutujących i do wiernych, którzy również pragnęli się przygotować do Paschy w duchu pokuty.

Szczególnym staraniem otaczał Kościół w tym okresie katechumenów. Ponieważ w pierwszych wiekach katechumenami byli zazwyczaj dorośli, chrzest zawsze poprzedzało gruntowne obznajomienie ich z wiarą i moralnością chrześcijańską. Opierając się na słowach Chrystusa: „Kto uwierzy i ochrzczi się, zbawion będzie“¹⁴⁾, trzymano się ściśle zasady, iż aby móc być ochrzczone, należy wpięrsz uwierzyć. Stąd pochodzi owo niespotykane w innych okresach roku kościelnego bogactwo liturgii Czterdziestnicy. Nie tylko niedziele lecz i każdy dzień w tygodniu posiada tam własną mszę. Lekcje, które na dni powszednie są zawsze czerpane ze St. Testamentu a niedzielne z listów apostołskich mają charakter wysoce katechetyczny, instruktywny i przygotowawczy. Ewangelie obejmują w skrócie całą trzyletnią działalność apostołską Chrystusa. Pierwszą bowiem troską Kościoła o katechumenów, było dostateczne oświecenie ich w rzeczach wiary.

Drugą rzeczą, na którą kładziono nacisk, było uwolnienie przystępujących do chrztu od grzechu i od wpływu szatana. Czyniono to przez wpisanie ich do „księgi żywota“, przez badania czyli tzw. „scrutinia“, przez egzorcyzmy itp.

I tak we środe po trzeciej niedzieli wpisywano do katechumenatu tych, którzy pragnęli przyjąć chrzest, a których

¹⁴⁾ Mar., XVI, 16.

szczera wole polecali inni wierni. Imiona zapisanych na otwartych tabliczkach odczytywał kapłan w czasie mszy św. we wspomnieniu za żywych. W każdą środę i sobotę odbywał się podczas mszy katechumenów egzamin z nauki wiary. Odma-
wiano wówczas „Ojcze nasz“ i „Wierzę“. Równocześnie kapłan lub egzorcysta wypowiadał egzorcyzmy czyli zaklęcia do złego ducha, czyniąc przy tym nad katechumenami znaki krzyża świętego, tchnąc na nich lub też wkładając ręce. Czynności te, zachowane do dzisiaj przez Kościół w ceremoniach chrztu św., uzmysławiały w starochrześcijańskiej symbolice udzielenie ducha dobrego. Wykonywano je szczególnie w dni, w które przypadała ewangelia o wypędzeniu czartów lub o uwolnieniu świątyni z kupczących. We środę po czwartej niedzieli, kiedy czytamy ewangelię o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia, kapłan dokonywał tzw. „otworzenia słuchu“ — „aperitio aurium“ kładąc zwilżone własną śliną palce na uszach, a niekiedy i na innych zmysłach katechumena. Wypowiadał wtedy uroczyste słowa Chrystusa: „effeta“. Oznaczało to otwarcie słuchu na słowo Boże i przywrócenie wzroku na światło prawdziwej wiary.

Po gruntownym przygotowaniu przyjmowali katechumeni w W. Sobotę chrzest, a w W. Niedzielę po ostatecznym odkryciu im tajemnicy Eucharystii — udzielano im komunii św.

Dla publicznych grzeszników czas Czterdziestnicy był czasem otwartej pokuty. Grzechy główne, szczególnie odstęstwo, zabójstwo i nieczystość, które z taką surowością karał kościół pierwotny, musieli pokutnicy okupywać częściowym wykluczeniem ze wspólnoty wiernych. Toteż dla odróżnienia otrzymywali w środę przed pierwszą niedzielą Czterdziestnicy (Popielec) pokutną szatę i posypywali się popiołem, a podczas mszy po odczytaniu części pouczających oddalali się razem z katechumenami.

I dla zwykłych wiernych okres Czterdziestnicy a szczególnie W. Piątek i W. Sobota stanowiły dni pokuty i smutku. Prowadząc surowe życie obyczajowe, korzystając z tych samych środków, które dostępne były katechumenom i pokutnikom, przystępowali często do komunii św. i oddawali się postom i czuwaniom. Wystawieni na prześladowanie i na niebezpieczeństwo apostazji potrzebowali częstego odnawiania się w łasce raz przez chrzest otrzymanej i całkowitego obumarcia grzechowi oraz utwierdzenia w wierze. W ten sposób jednoczyli się z katechumenami przygotowującymi się do chrztu i z pokutnikami.

Żywy pomnik liturgii wiekopostnej, jaki pozostawiły nam pierwsze wieki chrześcijaństwa natężał symboliką i pojęciami pierwszych chrześcijan. Kościół uznał je za wyraz własnego ducha. My, którzy żyjemy tą spuścizną, uznając święte teksty, badając ich powstanie i historyczny rozwój, przeżywamy dopiero wtedy ich głęboką treść. Poznajemy, jak należy przeżyć według myśli Kościoła okres Czerdziesiąticy.

III. Przeżycia Czerdziesiąticy

Bogate były w treść obrzędy towarzyszące w pierwszych wiekach przygotowaniom do chrztu i samemu aktowi udzielania go. Wówczas katechumen będąc zazwyczaj dorosłym brał w nich czynny i świadomy udział: odpowiadał sam na pytania kapłana, wyrzekał się szatana, spraw jego i pychy. Dziś, pomimo, iż chrztu udziela się zazwyczaj niemowlętom, liturgia zarówno rytualna jak i mszalna zachowała pierwotne teksty i formy. Niemowlę nie może brać w nich świadomego udziału, odpowiada w jego imieniu ojciec chrzestny. Lecz Kościół zatrzymując te skarby w swej liturgii, uczynił to nie jakoby przez szacunek należyty zabytkom. Miał on na myśli coś donioślejszego. Jego wolą jest, abyśmy po przyjściu do używania rozumu przeżywali świadomie to, czegośmy w chwili chrztu nie pojmowali. Okres Czerdziesiąticy jest okresem renowacji i ożywienia w sobie łaski chrzcielnej.

Przeżyć Czerdziesiąticy w duchu Kościoła to znaczy odbyć ją wspólnie z katechumenami wyrzekając się złego ducha a oblekając się w Chrystusa, to znaczy oczyścić się wspólnie z pokutującymi, to znaczy wreszcie wziąć udział w ćwiczeniach duchownych pierwszych chrześcijan, jednocząc się z Chrystusem w Jego cierpieniach.

Wspólnie z katechumenami. Jesteśmy już ochrzczeni, lecz jesteśmy ciemni i dlatego potrzebujemy światła. Dla odmiany z dobrego na lepsze życia, dla umocnienia we wierze potrzebne nam jest obfitsze światło Bożej mądrości. Utwierdzenie we wierze jest pierwszym warunkiem ubezpieczenia przed grzechem. Owszem, wiara pierwsza wyzwala nas z mocy i spod wpływu szatana. Przynależał nam to sam Chrystus: „Poznać prawdę, a prawda wyzwoli was“¹⁵⁾.

Odnowienie łaski chrztu następuje w nas nie tylko przez ożywienie w sobie wiary, lecz i przez wyrzeczenie się szatana i spraw jego. Sprawa z szatanem to grzech. Przy

¹⁵⁾ Jan, VIII, 32.

chrzcie wyrzekamy się otwarcie szatana i grzechu, inaczej nie byłoby w nas miejsca dla Ducha św., nie mogłaby spłynąć do nas łaska, czyli nie moglibyśmy skorzystać ze śmierci Chrystusa, która jest zniszczeniem niewoli grzechu. I dlatego wyrzeczenie się grzechu jest równoznaczne współśmierci z Chrystusem dla grzechu. Otrzymanie zaś łaski po usunięciu grzechu jest równoznaczne ze współmartwychwstaniem z Chrystusem. Św. Paweł widzi te tajemnice zobrazowane w akcie chrztu. „Czy nie wiecie — zwraca się w liście do Rzymian — iż wszyscy, którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy? Przez chrzest bowiem zostaliśmy razem z Nim pogrzebani w śmierci, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca, tak i my byśmy w nowości życia chodzili“¹⁶⁾. Z odwołującego się tonu zdania wnioskujemy, iż pierwsi chrześcijanie w zanurzeniu katechumena w wodzie chrzcielnej upatrywali uczestnictwo człowieka w śmierci i pogrzebaniu, a jego wynurzenie z wody uczestnictwo w zmartwychwstaniu Chrystusa. Chrzest jest śmiercią dla grzechu, a równocześnie zmartwychwstaniem w łasce. Pojęcia te i myśli bliskie były i jasne umysłom pierwszych chrześcijan. Dlatego Apostoł buduje na nich moralne konkluzje. Są one zawsze aktualne dla przeżyć wielkopostnych. Pozwólmy sobie przytoczyć te głębokie myśli, zawierają one bowiem jądro naszych zainteresowań. „Jeśli zostaliśmy wszczepieni w podobieństwo śmierci Jego (tj. Chrystusa) to i w zmartwychwstania będziemy. Wiedząc, że stary nasz człowiek został współukrzyżowany, aby zniszczone było ciało grzechu, oraz abyśmy nadal nie służyli grzechowi. Kto bowiem umarł, wyzwolony jest spod grzechu. Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy że również z Chrystusem żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych więcej nie umiera i śmierć więcej już nad nim nie zapanuje. Bo że umarł dla grzechu, raz umarł, a że żyje, żyje Bogu. Tak i wy rozumieście, żeście umarli dla grzechu a życie dla Boga w Chrystusie Jezusie Panu naszym“¹⁷⁾.

U podstaw zatem wielkopostnej myśli liturgicznej Kościoła leży wspólnota i zjednoczenie z Chrystusem i to z Chrystusem cierpiącym na krzyżu, z Chrystusem umierającym, grzebanym i z martwych wstającym. A następstwem moralnym tego założenia dogmatycznego jest śmierć grzechowi. Po linii tej myśli Kościoła idą wielkopostne nabożeństwa:

¹⁶⁾ Rzym., VI, 3—4.

¹⁷⁾ Rzym., VI, 5—11.

rozmyślenia o Męce Chrystusa i o skutkach grzechu, ćwiczenia duchowne, posty, uczęszczanie do sakramentów pokuty i ołtarza, idą nawet przykazania Kościoła, nakładające obowiązek dorocznej spowiedzi i wielkanocnej komunii św.

W okresie Czterdziestnicy mamy się łączyć także z pokutującymi. Wszak i my jesteśmy grzesznymi, choćby nam sumienie nic nie wyrzucało. Podlegamy zawsze niebezpieczeństwu upadku, przekonały nas o tym uprzednie upadki, i nikt nie może się upewniać, jakoby wolnym był od grzechu. Można tylko ufać w swój stan łaski. „Jeślibyśmy mówili, że nie mamy grzechu, sami siebie zwodzimy i nie masz w nas prawdy“¹⁸⁾. Dlatego Kościół w Środę Popielcową odmawia nad wiernymi te same modlitwy, które dawniej odmawiał nad pokutującymi i nawołuje do odmiany życia i do pokuty: „Odmieńmy się na lepsze z grzechów, które przez nieświadomość popełniliśmy“¹⁹⁾. Przez cały zaś okres czterdziestodniowy we mszy po komunii kapłan zwraca się do ludu ze słowami: „Humiliate capita vestra Deo“ — „Ukorzcie czoła wasze przed Bogiem“.

Modlitwy liturgiczne Czterdziestnicy mają tę własność, iż budzą w nas odpowiedni zapał i szlachetne uczucia. A uczucia to żalu, skruchy i smutku z Chrystusem i za Chrystusem. Budzą one w nas chęć do pokuty. Dają nam przez to usposobienie pierwszych chrześcijan, którzy pokutowali z powodu oddalenia się Chrystusa, „propter ablatum sponsum“²⁰⁾. Skłaniają nas do pokuty, szczególnie do postów, umartwień i modlitwy. Czasy nasze zdają się nie pojmować postu. Nie może mieć dla niego zrozumienia ani uznania ten, kto jest nieświadom sensu, jaki wkłada weń chrześcijaństwo. Post wydaje się przestarzałą praktyką ascezy. Pogląd ten wynika z zapoznania zepsucia, jakie tkwi w naturze ludzkiej. Naprawa jej wymaga pewnej karności a nawet i przykrego karcenia. Jednym z takich lekarstw jest post. Sens jego wyjaśni nam św. Tomasz: „Post stosujemy dla trzech powodów: najpierw dla ujarzmienia pożądliwości, następnie dla dania umysłowi tym większej swobody do rozważania wzniosłych rzeczy, a w końcu dla zadośćuczynienia za grzechy“²¹⁾. Post przeto według zdrowych pojęć nie jest sam w sobie celem, jest natomiast narzędziem przyczyniającym się skutecznie do opanowania pożądliwości, do uwolnienia od grze-

¹⁸⁾ I Jan, I, 10.

¹⁹⁾ Antyfony. Z poświęcenia popiołów.

²⁰⁾ Por. Mat., IX, 15.

²¹⁾ IIa IIae, qu. 147. a. 1, c.

chu i szatana oraz do uszlachetnienia całej natury człowieka, zarówno zmysłowej jak i duchowej.

Post w pierwszym rzędzie ujarzmia naszą zmysłowość. Z tej bowiem strony grozi nam najbliższe niebezpieczeństwo. Dlatego św. Paweł poleca: „Umartwiajcie tedy członki wasze, które są ziemskie“ (tj. lgną do niedozwolonych rzeczy ziemskich²⁹⁾). O wyzwolenie przez post modlimy się w kolektie mszy czwartkowej po drugiej niedzieli Czterdziestnicy: „abyśmy oddając się roztropnie postom i modlitwom, uwolnieni zostali od nieprzyjaciół duszy i ciała³⁰⁾“. Druga racje postu podana przez św. Tomasz wskazuje nam kolekta środowej mszy po czwartej niedzieli Czterdziestnicy, gdzie ofiarując post modlimy się: „abyśmy przez uśmierzenie ziemskich pożądań łatwiej pojmowali rzeczy niebieskie“³¹⁾.

Widzimy stąd, iż post, który wprost odnosi się tylko do cnoty wstrzemięźliwości i umiarkowania, może również służyć ważnej cnotcie religii, i być „orężem sprawiedliwości Bożej“³²⁾. Post wreszcie przywraca naruszony przez grzech porządek wynagradzając ofiarą Bogu wyrządzoną obrazę, a człowiekowi przywracając równowagę.

Oświecając swój umysł, umierając grzechowi, ujarzmiając swe pożądliwości współuczestniczymy z Chrystusem w śmierci i krzyżu. Współpracujemy tym samym z Jego dziełem Odkupienia, które winno wypełnić się i w każdym z nas szczególnie. W ten sposób przeżywamy okres czterdziestodniowy podług myśli Kościoła i czynimy najlepsze przygotowanie do godnego i korzystnego dla duszy obchodu uroczystości chwalebego Zmartwychwstania Chrystusa.

Pomimo pokutnych akcentów liturgii Czterdziestnicy nie jest przecie ona smutna. Wspólna śmierć z Chrystusem budzi w nas nadzieję wspólnego z Nim zmartwychwstania. Nadzieja daje radość. Istotnie, w wielu mszach wielkopostnych dosłuchujemy się przeddźwięków radości wielkanocnych. Introit czwartej niedzieli uderza nawet w mocny ton: „Laetare Jeru-

²⁹⁾ Kol., III, 5.

³⁰⁾ „Ut jejuniis et orationibus convenienter intenti liberemur ab hostibus mentis et corporis“.

³¹⁾ „Ut terrenis affectibus mitigatis facilius coelestia capiamus“.

³²⁾ Rzym., VI, 13.

salem!“ Raduj się Jeruzalem. Post łączy w sobie nadzieję lepszego życia, stąd rozwesela ducha. Dlatego wolno nam się modlić o radość ducha razem z Kościołem: „Spraw, prosimy Cię, wszechmocny Boże, abyśmy umartwiając się tym świętym postem, doznali i radości tego świętego ćwiczenia“²⁰⁾).

Gen. Jadwiga Zamoyska

Niezniszczalne dzieło i przygotowanie do śmierci

(Jeden dzień skupienia miesięcznego; medytacja druga)

Celem rekolekcji miesięcznych jest uregulowanie rachunków pod względem duchowym. Chodzi o zbadanie „winien“ i „ma“ naszych dusz, o ustalenie bilansów zysków i strat, dokonanych w ciągu miesiąca.

Zapewne, wszystko to jest ważne. Ale mamy w ciągu naszych rekolekcji miesięcznych jeszcze coś ważniejszego do uczynienia. Mamy przygotować akt ostateczny naszego życia, akt końcowy, od którego zależy cała nasza wieczność.

Mamy rozważać śmierć, by nauczyć się dobrze umrzeć. Rozmyślanie to, zważywszy przedmiot naszych rekolekcji, ma w sobie szczególnie coś dobroczynnego.

O śmierci

Wiemy, że śmierć, to nasze narodziny do nieba... Jeżeli się do niej przygotujemy stosownie, to będzie to kres podróży i wejście do portu — koniec próby i chwila nagrody.

Koniec naszego rośnięcia na tym świecie. Przekształceni i okryci chwałą przy naszym wejściu do nieba, zachowamy jednak, przez całą wieczność położenie, odpowiadające wzrostowi w łasce i mądrości, który tu osiągniemy. Nie tracimy czasu, ani żadnej sposobności: wieczność od tego zależy.

Przykład mrówek

Pismo św. zaleca nam brać przykład z mrówek. Istotnie, jak cudowne są ich prace, gdy wszystkie razem współpracują

²⁰⁾ „Praesta, quaesumus, omnipotens Deus: ut quos jejunia votiva castigant, ipsa quoque devotio sancta laetificet“. Kolekta przed II lekcją mszy w środę po IV niedzielę Czterdziestnicy.

nad budową biednego mrowiska, które będzie im służyć za warownię.

Wystarczy jedna chwila, by noga ludzka lub kopyto zwierzęce zburzyło całą tę robotę. Lecz nie nie zdoła zatrzymać tych pracowników ani na chwilę: są nieustrudzone i za każdym razem zaczynają na nowo.

Cbyśmy mogli pracować w ten sposób, my, których praca — praca nad wzrostem duchowym nigdy nie ulegnie zniszczeniu. Gdybyśmy mogli okazać podobną wytrwałość! Jak cenna byłaby nasza śmierć przed Bogiem.

I zwróćmy uwagę w pracy mrówek na podwójny charakter, tak ważny dla chrześcijanek, lecz szczególnie doniosły w tym Zakładzie: mrówki nie gardzą niczym. Nie ma tak drobnego ziarenka i ździebelka, którego by nie podniosły i nie zużyły, jeżeli tylko może służyć do ich celów. Z drugiej strony nie zdoła odebrać im odwagi. Widać, z jakim trudem wloką się pod ciężarem, którym się objuczyły dla wspólnego dzieła.

Zdobywajmy się na odwagę potrzebną do najbardziej bohaterских aktów miłości, jeżeli Bóg w swej niezrównanej łasce zechce nas do nich wezwać; a z drugiej strony nie pozwalajmy sobie nigdy na budzące wstręt słowa, którymi posługują się lenistwo i egoizm, by uchylić się od tego czy innego aktu miłości, który się nasuwa: „nie warto“ — „to zbyt mała rzecz“ — „inni to zrobią lepiej“ — „po co się wysuwać“ itd. Jeżeli jestem tym, który ma najwięcej prawdziwej miłości, to ja zrobię to najlepiej. Bo miłość — nie mówię czułość, która działa często odwrotnie — miłość daje inteligencję, zrzeczność, nawet umiejętność, skoro natchniona jest przez Mądrość i do niej dąży.

Wypełnijmy życie aktami miłości. Nie zmarnujmy żadnej sposobności, od największej do najmniejszej. Niech mrowisko nasze wzniesie się tak wysoko, by w godzinie śmierci już tylko krok jeden dzielił nas na ziemi od nieba.

Wobec bliźnich

Módlmy się dużo jedni za drugich. Ustanówmy w ten sposób prawdziwą łączność między nami. Niech jedni dźwigają brzemienia drugich; nie pobudzajmy nikogo do niecierpliwości, do gniewu, do goryczy — litujmy się nad tymi, którzy się gniewają.

Nie bądźmy sprawcami kłopotu, nie rzucajmy innym kłód pod nogi; nie wynajdujemy trudności. Nie wyszukujmy przeszkód w wykonaniu tego, co nam polecone.

Nie gaśmy knota tłącego się, nie rozdmuchujemy zarzewia gniewu przez próżne spory. Miejmy odwagę zapobiegać, powiedzieć w oczy najprzykrzejszą prawdę, jeśli trzeba, ale umiejmy to uczynić w sposób najmniej bolesny.

Nie pobłażajmy niczyjej słabości, to bardzo ważne, ale pamiętajmy zawsze, że nie wszyscy mogą maszerować tym samym krokiem... Umiejmy czekać, być cierpliwymi, zaczynać wciąż na nowo.

Nie wchodźmy w układy z niczyją pychą, lenistwem, zmysłowością. Wymagajmy wysiłków, gdy mamy obowiązek ich wymagać, ale stojąc przy boku tych, których chcemy pouczać, nie wyprzedzajmy łaski i działania Bożego.

Odsuńmy zawczasu wszystko, co by nam mogło zakłócić chwilę śmierci. Nie miejmy zaległości wobec bliźniego, gdy nadejdzie ostatnia chwila.

Uregulujmy zawczasu rachunki miłosierdzia. Spłaćmy bliźnim długi naszej bratniej miłości; jeden jest tylko sposób uregulowania naszych długów; dawać zawsze bez rachunku, a zwłaszcza dawać samego siebie aż do ostatnich granic, tak jak Jezus Chrystus oddał się nam bez granic.

P. Jezus oddaje się nam co dzień na ołtarzu. Oddawajmy się Jemu co dzień w osobie bliźniego, przez łagodność, uległość, cierpliwość, byśmy w godzinie śmierci doszli do tego stopnia mądrości i łaski, który przeznaczył nam przed wiekami, i byśmy mogli wtedy z Nim powiedzieć: „spełniłem zadanie, które mi powierzyłeś do spełnienia“.

Jednakże trzeba czasem „cofnąć się, by lepiej skoczyć“. To obowiązek liczenia się ze siłami, chociażby dlatego, by być w stanie dać więcej. To nie zatrzymanie się, to skupienie się, to pokrzepienie się u źródła wszelkiej mądrości, wszelkiej łaski i wszelkiego rozwoju.

Naśladowanie P. Jezusa — Dziecięcia

Ten wzrost w mądrości i w łasce przed Bogiem i przed ludźmi przedstawia właśnie zadanie, które Bóg nam zostawił. Rzecz uderzająca; przedmiotem, nad którym mamy rozmyślać, nie jest pochwała, wyrażona dla P. Jezusa — dorosłego, ale dla P. Jezusa — dziecięcia. Nie możemy wcale kusić się o współzawodnictwo z P. Jezusem — dorosłym; ale do pewnego stopnia możemy iść za wzrostem Jezusa dziecka. Wydaje się, że On zstąpił do ostatnich granic słabości, by odległość między Nim a nami zmalała o ile to możliwe, by w jego przykładach nie było niczego nadmiernego do osiągnięcia.

Gdy P. Jezus umierając woła: „spełniłem dzieło, które mi powierzyłeś“, to oczywiście nie możemy rościć sobie pretensji do tego „summum“. Lecz gdy Ewangelia powiada: „Jezus wzrastał w łasce i mądrości u Boga i u ludzi“, — nie ma w tym nic, co by przekraczało nasze możliwości. Nie ma wśród nas ani jednego, który by nie mógł urzeczywistnić w sobie tego rozwoju, jeżeli tylko tego chce, i chce wytrwale.

Może będzie w tym zachęta i bodziec dla naszych wysiłków. Jesteśmy w stanie prowadzić tę pracę i powinniśmy wszyscy dokonać jej w godzinie śmierci.

Starajmy się więc, byśmy umierając, mogli wystawić sobie sami świadectwo, że urzeczywistniliśmy ten wzrost aż do ostatnich granic, do których nas Bóg przeznaczył.

Istnieje miara, której Bóg od nas żąda. Trzeba ją osiągnąć, gdyż podług słów Apokalipsy — nie posiadając wymaganych rozmiarów ani wagi, będziemy potraktowani stosownie do naszych niedostatecznych proporcji.

Zakończenie

Wzrost — jak to widzieliśmy w poprzednich medytacjach ¹⁾ — jest tak potrzebny, że życie jest zagrożone z chwilą, gdy on ustaje. Nie zatrzymujmy się nigdy. Nie o to idzie, by rosnać przez chwilę i z przerwami; trzeba rosnać przez cały dzień; w kaplicy, podczas zajęć, przy posiłku, przy odpoczynku, przy pracy. Rosnać w mądrości: widzieliśmy, że mądrość to doskonała miłość Boża, prowadząca do wypełnienia woli Bożej.

Rosnać w łasce u Boga i u ludzi, to znaczy stawać się coraz bardziej wszystkim dla wszystkich przez miłość.

A śmierć uświęci, ku naszemu wieczystemu szczęściu, stopień wzrostu, który umieliśmy osiągnąć.

tłum. Wł. Drop

Karmelita bosy

Karmelitańska szkoła modlitwy

II. Metoda modlitwy myślniej i jej poszczególne części

Modlitwa wedle metody karmelitańskiej składa się z sześciu różnych części, mianowicie: Przygotowania, czytania, rozmyślenia, dziękczynienia, ofiarowania i prośby.

¹⁾ Patrz „Głos Karmelu“, styczeń 1948 r., str. 10; luty str. 1.

Przygotowanie

Przygotowanie dzieli się na: a) przygotowanie dalsze i b) przygotowanie bliższe. Przygotowanie dalsze polega na unikaniu życia rozproszonego, a więc na unikaniu roztargnień, przywiązań i niepotrzebnych zainteresowań. Przygotowanie bliższe polega na uprzytomnieniu sobie Majestatu Bożego i własnej nicości, z czego powstaje z jednej strony głęboki szacunek i miłość ku Bogu, a z drugiej strony pokora, co wszystko usposabia jak najlepiej duszę do obcowania z Bogiem na modlitwie... Postawa uniżona jest najodpowiedniejszą dla przystępującego do modlitwy.

Czytanie

Czytanie może poprzedzać przygotowanie bliższe lub następować po nim. Celem jego jest oświetlenie umysłu i poruszenie serca. W stosunku do modlitwy ma ono za zadanie podać treść do rozważania. Dlatego czytać należy z głębokim zastanowieniem, nie tyle dążąc do wzbogacenia swej wiedzy, ile raczej do rozniecenia miłości. Przy każdym zdaniu zdolnym ją wywołać należy się zatrzymać, by je odpowiednio zgłębić i wchłonąć. Stanie się wtedy czytanie duchowne źródłem miłości, która obejmie wolę i do Boga ją zwróci. Jedynie wtedy, gdy się przestrzega tych wskazówek, czytanie staje się prawdziwie owocnym.

Rozmyślanie

Rozmyślanie jest pracą rozumu w celu pociągnięcia woli do dobra a odwrócenia od zła. Polega ono na głębokim przeniknięciu i przyswojeniu sobie czytania duchownego, mającego na celu służyć za pokarm dla woli. Toteż czynność rozmyślenia oparta musi być na pracy woli, to znaczy, że ma służyć za narzędzie do skłonienia woli ku dobremu. Należy jednak unikać nadmiaru czynności w rozmyślaniu, zarówno jak odrętwienia, aby mogło pozostać na usługach serca. Gdy wola silniej się rozgrzewa, lepiej jest przerwać rozmyślanie, a podjąć je dopiero na nowo po uspokojeniu się woli dając pierwszeństwo poruszeniu woli. Przeważnie im krótszym i bardziej skondensowanym jest rozmyślanie, tym bardziej wartościową jest modlitwa i tym bogatszą miłość.

Rozmyślanie może mieć za przedmiot dwa rodzaje rzeczy: jedną dostępną zmysłom, które umysł zdolny jest sobie przedstawić za pośrednictwem form wyobraźeniowych, inne czysto intelektualne, jak np. dobroć i piękność Boga, których

obraz można także wzbudzić w wyobraźni, jednak nie jest konieczny, gdyż w tym wypadku wystarcza działanie rozumowe bez współdziałania wyobraźni. Z tych dwóch form rozmyślenia wypływają dwie formy obecności Bożej, jedna wyobrażeniowa, druga umysłowa. Praktyka obecności Bożej polega na utrzymywaniu umysłu i serca przy Bogu lub sprawach bożych poj-
mowanych za pomocą wyobraźni lub najczęściej umysłu.

W czasie rozmyślenia należy zwrócić szczególną uwagę na następujące punkty:

1. To co chcemy sobie wyobrazić, należy uważać za bardzo bliskie nam, a nawet w nas samych, aby uniknąć błędzenia myśli po manowcach.

2. Unikać będziemy udziału wybujałej wyobraźni w temacie obranym, w obawie by nie wziąć za rzeczywistość tego, co może być złudzeniem.

3. Będziemy powściągliwi w rozmyślaniu pozostawiając pierwsze miejsce poruszeniom serca.

4. Wolę będziemy trzymać na uwierzyli kierując nią roztropnie, aby uniknąć męczącego dla umysłu, nadmiernego jej działania, usiłującego wykrzesać uczucia pobożne. A gdy już znajdzie upodobanie w Bogu, niech się wystrzeżga nadmiaru wrażeń, przyzwyczajają się do spokojnego napawania się łaską.

5. Rozmyślanie wymaga ciągłego podtrzymywania uwagi jednak zawsze umiarkowanego, zwłaszcza z początku, by nie zmęczyć umysłu. Lepiej jest spokojnie czekać chwili, gdy umysł porwany będzie zapalem modlitwy.

6. Nie będziemy poprzestawali na pierwszym zadowoleniu duchowym, które się objawi, ale trwać będziemy w rozmyślaniu, dokąd serce nie będzie zalane i użyźnione rosą niebiańską, gdyż zbyt słaba pobożność łatwo się rozprasza i zamiera.

7. Jeśli tchnienie Ducha Świętego da się odczuć kiedykolwiek, powolni mu będziemy jak owca na głos swego pasterza wzywającego ją do posiłku, i na to wezwanie zatoniemy w modlitwie. Również, gdy nas pociągnie zew boży ku rzeczom będącym poza przedmiotem naszego rozmyślenia, poddamy się temu wezwaniu, jeśli tylko domyślamy się w tym jakiego pożytku.

8. Gdy woła zacznie się rozgrzewać, zaprzestaniemy działać umysłem, aby wzmocnić uczucia miłości.

9. A gdy uczucia staną się zbyt mocne, dobrze będzie zająć się myślami wywołującymi mniej silne wrażenia w woli, by dać sercu nieco wytchnienia i odpoczynku.

10. Będziemy się wystrzeżgać dawać zbyt łatwo wiarę obrazom powstałym wskutek pracy myśli, gdyż istotnie obraz taki,

choćby przedstawiał Chrystusa, może być zarówno wywołany przez Boga jak i przez szatana lub nawet przez naszą własną wyobraźnię. O tym rozstrzygać nie będziemy bez zasięgnięcia rady.

11. Są tacy, którym do rozpalenia woli starczy krótkie rozmyślanie, u niektórych jest ono rezultatem długiego ćwiczenia. Wola ich już całkowicie przekonana przeważnie jest dobrze usposobioną, co jest dowodem cnoty lub siły ducha. U innych przeciwnie pochodzi to z nadmiernej wrażliwości, która to wada objawia się u natur miękkih. Potrzeba wielkiej uwagi by rozróżnić te dwie przyczyny.

12. Bywają też umysły obdarzone wielką siłą wyobraźni. Te, jakimkolwiek będzie przedmiot ich zainteresowania, tworzą jego obraz, doskonały we wszystkich jego szczegółach. Pociąga to za sobą wielkie niebezpieczeństwo ułudy. Wskazaniem jest dla nich zasięgać częstej rady i gorliwie pracować nad opanowaniem wyobraźni.

13. Bywają i tacy, którzy są zupełnie niezdolni do poruszenia wyobraźni. Dla nich wystarczy wywołać choćby najlżejszy zarys obrazu, i nie potrzeba by od razu przechodzić do modlitwy intelektualnej. Ale jeśli wyobraźnia całkowicie odmawia posłuszeństwa, powinni po zasięgnięciu rady kierownika duchownego ćwiczyć się w modlitwie i obecności Bożej sposobem czysto intelektualnym.

14. Wszystkim, którzy są obdarzeni żywą wyobraźnią, nie wyłączając wszakże i tych, którzy ją mają słabą, zaleca się, by się nie gubili w szczegółach, gdyż to źle wpływa na umysł i zmniejsza sprawność modlitwy. Po rozmyślaniu o Chrystusie np. nie będzie się w modlitwie składało hołdu poszczególnym Jego członkom, których obraz powstał na rozmyślaniu, lecz obejmuje się Go całego w jednym akcie uwielbienia.

15. Ci zaś, którzy podlegają roztargnieniom podczas rozmyślenia, niech przede wszystkim pilnie przygotowują się do modlitwy (przygotowanie bliższe) powściągając szczególnie wzrok i mowę, a pragnąc zatopienia się w Chrystusie. Podczas modlitwy bronić się będą od natrętnych myśli odmawianiem modlitwy Pańskiej lub psalmów już to myślą już to usty, przepłatając poszczególne słowa krótkimi rozwazaniami. A jeśli by to nie pomogło, mogą to zastąpić czytaniem połączonym z rozmyślaniem.

16. Nie podobna ująć w stałe ramy przedmiotu modlitwy. Najlepszym dla każdego będzie ten, który najwięcej mu daje korzyści. Ponieważ zależy to jednocześnie od umysłowości każ-

dej jednostki i równocześnie od stopnia, w jakim Bóg pociąga duszę, początkujący na drodze modlitwy powinni zasięgać zdania przewodnika duchownego, i odnosić się do niego z każdą napotkaną trudnością lub wątpliwością, aby uniknąć szkodliwych pomyłek ¹⁾).

Dziękczynienie

Po rozmyślaniu, które nas uczy lepiej oceniać dobrodziejstwa Boże, przechodzi się bezpośrednio do aktu dziękczynienia. Jeśli więc podczas rozmyślania rozpamiętywano ukrzyżowanie Chrystusa, z tą myślą, że Mu zawdzięczamy zbawienie, nie trudno będzie obudzić w sobie żywe uczucie wdzięczności. Oprócz wspomnienia o tym dobrodziejstwie, które zajmuje naszą myśl, dobrze jest wzbudzić w pamięci wspomnienie wszystkich w ogóle i po szczególe łask, którymi nas Bóg obdarzył, poczynając od dobrodziejstwa stworzenia. Wówczas w celu silniejszego rozgrzania uczucia wdzięczności wzbudzimy w sobie życzenie posiadania wszystkich serc Bogu miłych, które są w niebie czy na ziemi, aby temu tak nieskończone dobrotu Bogu ofiarować wszystkie razem wzięte akty dziękczynienia wznoszące się z tych serc ku Niemu, tak jak gdyby płynęły z jednego tylko serca. Przede wszystkim pragnąć będziemy wejścia w posiadanie Serca Najśw. Marii Panny, a jeszcze bardziej Serca Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby w nim zaczerpnąć ten płomień wdzięczności, którym pragniemy zapalić własne nasze serce.

Ofiarowanie

Gdy więc nasze serce rozgorzeje wdzięcznością, obowiązkiem jego stanie się, w granicach możliwości, wypłacić swój dług Bogu, toteż ofiarowanie się Jemu będzie logicznym następstwem aktu dziękczynienia. Stąd powstaną różne rodzaje ofiary przystosowane do aktu dziękczynienia. A więc jako dziękczynienie za wszystkie otrzymane łaski, a zwłaszcza za tę, którąśmy w szczególny sposób rozważali ofiarujemy jako hostię pochwalną (hostia laudis) samego najśłodszego Zbawiciela i Najświętszą Pannę wraz z wszystkimi ich zasługami ofiarując i równocześnie siebie samych wraz ze wszystkimi myślami, mo-

¹⁾ Niektórzy pisarze karmelitańscy, oprócz „rozmyślania”, przytaczają jeszcze po niej nową część modlitwy: „kontemplację”. Zważywszy jednak, że pod jej nazwą mieli oni na myśli nie co innego, jak modlitwę prostego wejścia, słusznie należy ją zidentyfikować z poprzednią częścią.

wą i uczynkami. Do tego mistycznego całopalenia dołączamy dar wszystkich serc rozsianych po świecie, a które podobają się Bogu.

Można, a nawet należy powtórzyć to oddanie jako ofiarę ekspiacyjną za swe grzechy, a także jako ofiarę zapokojną (hostia pacifica) celem uproszenia pełni łask, aby dojść do posiadania Boga samego. Wreszcie składać będziemy tę ofiarę w celu osiągnięcia doskonałego zjednoczenia z Bogiem i wyrażenia naszej wiary w Jego Boski Majestat oraz oddania Mu jak największego hołdu.

W ten sposób za pomocą tej czworakiej ofiary odpowiadającej wielu uczuciom i pragnieniom serca, każde nasze słowo, każda myśl i każdy czyn stać się mogą bardzo owocnym w zasługi uwielbieniem Boga.

Prośba

Po ofiarowaniu następuje prośba. Bo czyż nie mamy prawa prosić o to, za cośmy się już z góry wypłacili posługując się czworaką formą ofiary?

Będziemy więc najgoręcej prosić Boga o przebaczenie nam naszych grzechów, o wszystkie łaski, których potrzebujemy, a przede wszystkim o to najwyższe dobro widzenia Boga i cieszenia się Nim. Po czym kolejno błagać Go będziemy o prawdziwą skruchę i żal za grzechy, o pokorę i łaski Boże, a zwłaszcza o miłość Jego nieskończonej Dobroci, wreszcie o cnotę, w którą jesteśmy najubożsi oraz o zwycięstwo nad pokusami i namiotnością, która nas najbardziej dręczy. A prosić Go będziemy o te i inne dobra nie tylko dla siebie, lecz także dla Kościoła i całego rodzaju ludzkiego, nie pomijając nikogo przy wypełnianiu tego obowiązku miłości.

W próbach naszych powinniśmy dążyć przede wszystkim do niewzruszonego oparcia w ufności, tak abyśmy nie dając miejsca nawet najmniejszemu powątpiewaniu w skuteczność naszej prośby, utrzymywali niezachwianą pewność otrzymania tego, o co prosimy nie inaczej, jak przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Źródłem tej pewności mogą być trzy przyczyny, których nikt rozsądny odrzucić nie może.

Pierwsza przyczyna. Bóg z natury swej ma przeziorną skłonność do szafowania dobrem i miłosierdziem przez sam fakt swej nieskończonej dobroci. Czyż nie dał tego niepojęty dowód wydając dla nas na śmierć swego Syna? a to bez żadnej prośby z naszej strony, powodowany jedynie tą dobrocią,

będącą Jego istotną właściwością. Jakże to więc? Jeśli mi dał swego Syna, mnie, który go o to nie prosiłem, wówczas, gdy pozbawiony możności jakiegokolwiek zasługi pogrążony byłem w przepaści grzechu, mógłbym być tak pozbawionym rozumu by wątpić, że mnie wysłucha obecnie, gdy daleki od chęci obrażania błagam Go o przebaczenie mych grzechów i o dobrodziejstwa o ile nie mniej zgodne z Jego świętą Wolą o tyle mniejsze niż poprzednie?

Zaiste jeden tylko może być wniosek tej pierwszej przyczyny, że ktokolwiek jest przy zdrowych zmysłach musi bez cienia wątpliwości prosić o wszystkie łaski potrzebne mu do zbawienia.

D r u g a p r z y c z y n a. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że najśrodszy mój Zbawiciel poniósł śmierć za mnie tak, jakby nikogo nie było poza mną na świecie. Zbawienie innych ludzi nie czyni mi uszczerbku, bo wszystką krew swą przelał za mnie tak hojnie, jakby o mnie jednym myślał. Św. Paweł niewątpliwie to chciał wyrazić mówiąc: „Żyję w wierze Syna Pożęgo, który mnie umiłował i wydał siebie samego za mnie“²⁾. Gdy więc wezmę za punkt wyjścia zasadę, że sumienie moje nie jest obciążone grzechami wszystkich ludzi, ale jedynie stosunkowo niewielką liczbą moich własnych win, chodzi wtedy o to, by uprosić u Ojca przedwiecznego odpuszczenie moich osobistych grzechów, składając Mu w celu otrzymania Jego wspałałomyślnego przebaczenia cenę całej Krwi przelanej przez Jego Syna, znaczy to, że mam mieć na uwadze jedynie własne przewinienia, tak jakby nikt inny prócz mnie nie potrzebował przebaczenia. Jakżebym więc mógł nie widzieć jasno, jeśli nie jestem wyjątkowo zaślepionym lub pozbawionym logicznego myślenia, iż bez najmniejszego cienia nieufności winniem się modlić z całkowitym przeświadczeniem, iż będę wysłuchany? Ten powód jest również przekonującym jak pierwszy, będąc opartym na istotnej prawdzie. Ścisłe mówiąc, jedna rzecz tylko jest zadziwiająca, a tą jest słabość mojej wiary.

T r z e c i a p r z y c z y n a. Ponad wszystkimi innymi przyczynami utwierdzającymi nas w ufności góruje uroczysta obietnica, dana nam przez Chrystusa a zawarta w Jego słowach: „Przeto wam powiadam: wszystko, o cokolwiek modliąc się prosicie, wiercie, że otrzymacie a stanie się wam“³⁾. Tymi sło-

²⁾ In fide vivo Filii Dei, qui dilexit me et tradidit semetipsum pro me (Gal., II, 20).

³⁾ Omnia quaecumque orantes petitis, credite quia accipietis et evenient vobis (Marc., XI, 24).

wami chciał Chrystus wznieść naszą nadzieję do takiej wyżyny, na jakiej nic już obalić jej nie zdoła, i istotnie nic bardziej niż te słowa nie mogły podziałać skuteczniej.

Czegóż więc Zbawiciel żąda ode mnie bardziej niż niezachwianej wiary, że mnie chce wysłuchać? I czy jest w tym co trudnego? I rzeczywiście, jeśli właściwością Jego natury jest świadczyć dobro, co jest pierwszą przyczyną ufności, jeśli poza tym poniósł śmierć, aby za cenę swego życia zapewnić mi dary, o które proszę (co się zamyka w drugiej przyczynie ufności) i wreszcie, jeśli uroczyście mnie zapewnił, że je otrzymam (co zostało wykazane w trzeciej przyczynie ufności), czyż jest co łatwiejszego jak mieć silną ufność. Że mi niczego nie odmówi, o co prosić Go będę, a raczej co łatwiejszego jak je uprosić? Jeśli więc przyjmę, że uczynięm zadanie warunkowe, od którego zależy spełnienie się mojej prośby, czy mogę jeszcze wątpić, iż będę wysłuchany? I czy nie będzie to szaleństwem wątpić choćby trochę w otrzymanie łask potrzebnych mi do zbawienia?

Konsekwentnie więc zachęcony tymi trzema powodami, użyję ostatniej części mojej modlitwy, od której zależy całe jej powodzenie, stosownie do wskazania Pisma Świętego: „Jeśli komu z was braknie mądrości, niech o nią prosi Boga, gdyż szczerze obdarza wszystkich swoimi darami, ale niech jego prośba pozbawioną będzie wszelkiej nieufności“⁴⁾.

U w a g i n a d m e t o d ą

Co najbardziej uderza w powyższym wykładzie metody modlitwy myślniej podanym we „Wskazówkach dla nowicjuszy“ przez O. Jana od Jezusa i Marii to charakter wybitnie melodyczny modlitwy myślniej. Wydać się może ona przeciążona szczegółami, radami, przestrogią i przepisami. Daje to wrażenie zbytniej komplikacji. Nie należy jednak zapominać, że modlitwa nawet ta, która się wznosi aż do kontemplacji, nie jest jedynie skutkiem łaski Bożej, ale także w dużej części zależy od współdziałania i wysiłku człowieka. Modlitwa jest sztuką, a podstawą każdej sztuki jest dyscyplina. Kładąc na nie tak wielki nacisk nie zapomniał autor „Wskazówek“, że modlitwa jest głównie dziełem łaski, toteż zalecał swoim uczniom, by szli swobodnie za głosem Bożym, a dzięki szerokości swego umysłu z wielką roztropnością stosował powyższe przepisy do ich specjalnych potrzeb ducha i zdolności.

⁴⁾ Si quis autem vestrum indiget sapientia, postulet a Deo, qui dat omnibus affluenter... Postulet autem in fide nihil haesitans (I Jac., I, 5, 6).

Ścisłego trzymania się cyklu kolejnych sześciu części modlitwy myślniej zalecał zwłaszcza początkującym, nie uważając go wszakże za konieczny. Nie radzi jednak nigdy kłopotować się nim, szczególnie gdy dusza podczas przygotowania lub modlitwy uczuciowej pociągnięta jest w innym kierunku. Jednakże uważa przygotowanie za konieczne i zaleca nawet zastąpić nim modlitwę, jeśli uprzednio nie miało ono miejsca. Kwestię, czy należy się trzymać ustanowionego porządku, rozstrzyga W. O. Jan od Jezusa i Marii radą wiernego jej przestrzegania aż do chwili, gdy Bóg nie pociągnie duszy we właściwszym dla niej kierunku. Wówczas porządek może być odmieniony zarówno co do prośby lub ofiary, które mogą poprzedzać rozmyślanie lub następować po nim. To samo tyczy się czytania, które może mieć miejsce przed lub po przygotowaniu.

Nie jest też koniecznym trzymanie się po rozmyślaniu wskazanej kolejności trzech ostatnich części modlitwy afektywnej. Można bowiem dać pierwszeństwo tej, która najbardziej pociąga ⁵⁾.

W ten sposób metoda modlitwy myślniej ustalona przez W. O. Jana od Jezusa i Marii pomimo swej dokładności i swej pozornej surowości pozostawia szerokie pole wpływom łaski i osobistym zdolnościom.

Gorliwość W. O. Jana od Jezusa i Marii nie ograniczała się w urabianiu w modlitwie jedynie do nowicjuszków w sposób powyżej opisany. Poprzez prace apostołskie i rozwój Reformy pragnął upowszechnienia nauki szkoły karmelitańskiej. Jego uczniowie okazali się jak najwierniejszymi swemu mistrzowi. Jako przełożony generalny otrzymał od papieża Pawła V pozwolenie na założenie nowych domów zakonnych we Francji (Paryż i Nancy), w Belgii (Bruksela i Louvain), w Niemczech (Kolonja) i w Polsce, gdzie powstały klasztory w Krakowie i Lwowie. Nie pominął też i Italii. W Rzymie założył Kolegium św. Pawła i Najsw. Fanny Zwycięskiej. Później w Bolonii i Mediolanie powstały klasztory za jego staraniem. Zarówno dla głębokiej troski o klasztory w krajach pogańskich i gorliwości o akcję misyjną wysyłał tamże licznych swoich uczniów na prace apostołskie.

W ten sposób myśl przewodnia szkoły karmelitańskiej doznała rozpowszechnienia po świecie za pośrednictwem jego

⁵⁾ *Schola de oratione et contemplatione*. — De oratione — De partibus in communi. — Dub. II, III, p. 509. F. Ed. 1772.

uczniów^{o)}). Karmelitańska metoda modlitwy co do istoty swej zapożyczona z dzieł św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa została ustalona przez W. O. Jana od Jezusa i Marii, a upowszechniona przez jego uczniów. Ostatecznym wypracowaniem metody zajęli się autorzy dzieł ascetyczno-mistycznych w XVII i XVIII wieku.

Zygmunt Żorecki

Niepopularna cnota

Żyjemy w czasach, kiedy wśród dyskusyj, nie mających końca, wypracowuje się ideał katolika i katoliczki, którzy potrafiliby ludzkości nadać inne, nowe, lepsze oblicze.

Te dyskusje nie doprowadzą do niczego, jeśli nie zrozumiemy, że potrzeba nam wszystkim jednej najbardziej niepopularnej, najbardziej ośmieszanej z cnót: pokory. Od cnoty tej zależy pełny rozkwit religijności, a co za tym idzie szczęście osobiste i społeczne, powiedzmy nawet przeobrażenie całego świata. Przy dobrym zrozumieniu i realizacji tej cnoty popchnęlibyśmy świat nowymi torami. Zapewne z pojęciem pokory kojarzy się nieraz obraz czołgającego się w prochu pokutnika lub zgiętej w pół i płaszczącej się w ukłokach postaci... A tu nie o to chodzi. Może w pewnej epoce w taki właśnie sposób uzewnętrzniała się ta cnota, a może takie oznaki były pewnego rodzaju zakłamaniami i pruderią, która bynajmniej nie jest zdrowym podłożem do rozwoju cnót i rzetelnego charakteru chrześcijańskiego. Nie są to cnoty, ale raczej kompleks niższości i zakłamania, które są chorobą i które należy zwalczać. Właśnie ludzie, którzy cierpią na kompleks niższości, puszą się w sposób nienaturalny i nadymają, pokrywając swą małość pozorami wielkości.

Tymczasem pokora bardzo zbliżona jest do dumy i z tego samego źródła wypływa. Często się zwykło określać pokorę, jako życie w prawdzie. Prawda jest jednak jednym z elementów pokory, ale jej nie wyczerpuje. W tej wspaniałej nauce, jaką nam zostawił

^{o)} Dzieła o modlitwie W. O. Jana od Jezusa i Marii były niejednokrotnie wydawane, tłumaczone i przerabiane w Polsce. Najważniejsze: „*Schola orationis, contemplationis et mortificationis passionum*“ R. P. Joannis a Jesu Maria, Poznaniae A. D. 1623; „*Instrukcja Nowicjusów*“ od Wielebnego Ojca Jana a Jesu Maria Karmelity Bosego napisana, a teraz z łacińskiego na polskie tłumaczona B. P. 1641 w Wilnie; nowe wydanie ukazało się w Lublinie 1741 r. Na doktrynie W. O. Jana od Jezusa i Marii oparta jest również książka przez Polaka napisana i kilka razy drukowana: „*Exemplar vitae spiritualis et perfectionis*“, per P. Fr. Sebastianum ab Omnibus Sanctis Carmelitam Discalceatum, Cracoviae A. D. 1678.

Chrystus w przypowieści o faryzeuszu i celniku. faryzeusz nie kłamał, kiedy się chwalił, że pości, że się modli, że daje dziesięcinę. Mówił prawdę, uznawał swoje cnoty. A jednak nie był pokorny. Czegoś mu brakowało! Może wyznania grzechów? Ale gdyby nawet przyznał się do swoich win, to nie byłby pokorny. Razi nas w jego postawie to, że przyszedł chwalić siebie nie Boga, że jest zapatrzony w siebie a nie stoi w obliczu Boga. Dusza jego jest skurczona w tym monologu ze samym sobą. Nie może się Bogu otworzyć. I to otwarcie duszy przed Bogiem, ten szeroki oddech wpływający ze świadomości, że wszystko jest od Boga, stanowi istotę pokory.

Jest to cnota trudna do określenia, bo wyraża się nie tyle w aktach, w działaniu, uczynkach, ale w pewnym stanie duszy. Dlatego jest tak trudną cnotą i dlatego błędy i wady przeciwko pokorze są trudno uchwytnie i rzadko kiedy ludzie się z nich spowiadają. Jest pokora cnotą trudną lecz ważną. Ona jest kluczem do pracy nad sobą, nad swoim charakterem. Ona jest początkiem życia wewnętrznego. Ona wymaga od człowieka zrozumienia i odczucia pełnej swej zależności od Boga we wszystkim, czym człowiek jest i co zdziałać może. Pięknie to wyraził św. Paweł: „A z łaski Bożej jestem to, com jest“ (I Kor., XV). „A co masz, czego byś nie wziął? a jeśliś wziął, przecze się chlubisz, jakobyś nie wziął?“ (I Kor., IV, 7). Te słowa Pawłowe odsłaniają człowiekowi najistotniejszą prawdę, tajemnicę jego początku i sens jego istnienia, odsłaniają mu tajemnicę nierozzerwalnego związku stworzenia ze Stwórcą. I to jest właśnie pokora.

Gdy się ją odkryło w sobie, gdy się wytworzyło ten stan duszy, gdy się zdobyło na tę otwartą ku Bogu postawę, to wtedy rodzi się gotowość uczynienia wszystkiego, czego Bóg chce, rodzi się gotowość posłuszeństwa przykazaniom i czynienia dobrze. I gdy się ma pokorę w duszy, wtedy znika wszelki bunt przeciwko prawu Bożemu, znikają wszelkie pretensje do losu, znika zazdrość i żal i gorycz — czemu nie jestem tym lub tamtym, czemu nie mam tego lub owego. Pokora cieszy się tym miejscem, które ma i jest za nie wdzięczna. Jestem tym czym jestem i jestem tu gdzie jestem to jest najlepsze, bo jest od Boga. Niczego nie ma poza Nim. Pokora zatapia człowieka w Majestacie Boga i wtedy dopiero jest w sercu ufnie, spokojnie, cicho i radośnie, gdy się wie, że Bóg jest wszystkim a moje „ja“ małym „nic“.

Z tej pokory wobec Boga wyrasta i pokora wobec ludzi, która objawia się w radosnej prostocie i naturalności, która nie porównuje siebie z innymi, nie określa swojej wartości, cieszy się ze wszelkiego dobra, bez względu na to, kto go dokonał. Jeśli się na

fundamencie pokory nie oprze całej budowy wewnętrznego życia, to wtedy nie zbiera się pełni owoców. Jakżeż może być człowiekiem dobrym i szczęśliwym ten, kto własne „ja“ odmienia przez wszystkie przypadki, który wokół siebie i niejako dla siebie celebrytuje nabożeństwo własnej wielkości, który przed Bogiem ze sobą samym monologuje jak pyszny faryzeusz, który nawet w walce z własnymi wadami zatruwa się goryczą i złością, że zło popelnia, kto żadnej uwagi znieść nie potrafi, kto wszystkich poucza i strofuje, do wszystkich ma pretensje i żale, komu zawsze jest źle, kto zawsze jest pokrzywdzony. Przyjrzyjmy się sobie, przyjrzyjmy się naszemu otoczeniu a zobaczymy zaraz, że wszystko, co śmieszne i drażniące, co małostkowe i blahe, pychą jest zabarwione.

Nie na darmo Chrystus Pan tyle i tak często o tej cnocie mówi. Boć przecie ona jest fundamentem — bez niej cała praca nad urobieniem wewnętrznym jest budowaniem na piasku. Bez pokory człowiek nie ugnie się przed prawem Bożym, będzie się zawsze przeciwko niemu buntował, a tylko życie ujęte w karby przykazań daje człowiekowi harmonię wewnętrzną, spokój i równowagę, daje rozkwit wszelkiego dobra i piękna wewnętrznego.

Ks. J. Teodorowicz, Arcybiskup

Biczowanie i korona cierniowa

(Z rozważań o Męce Pańskiej)

Męka Jezusa jest ekspiacją grzechu, a jej wyszukane i przemyślane bogactwo wchodzi bardziej w szczegóły tej dziedziny złego i wskazuje na poszczególne rodzaje grzechów.

Nie jest to wprawdzie nigdzie wyrażone, nie ma katalogu grzechów i katalogu mąk, nie ma drobiazgowej analizy, który i jaki rodzaj męki do jakiego odnosi się poszczególnego grzechu. Za wszystkie bowiem przewinienia Pan cierpi. Ale niemniej jest jasne, że pewne rodzaje mąk są poświęcone równocześnie i poszczególnym winom. Czyż obnażenie Jezusa i biczowanie nie wskazuje palcem nieomal na ekspiację bezwstydu i win ciała? A ciernie białe w skroń, czyż nie są momentem skierowanym pod adresem tego siedliska, z którego lubo każdy grzech pochodzi, ale w tym siedlisku czyż nie króluje duma i pycha, ta pani i rodzicielka grzechu?

Pycha i grzechy ciała czyż nie przynależą do siebie oboje razem jak para bliźniacza? Czymże jest grzech ciała jeżeli nie buntem i pychą zmysłów? A gdzież ostatecznie kończy pycha jeśli nie na upadku cielesnym? In spiritu coepit, in carne consumpsit.

I śledząc okiem duszy to małżeństwo pychy i grzechów ciała, z którego się wszelka apostazja i odstępstwo od Jezusa wywodzi. I znowu

słyszę wewnętrzny głos, który mnie ku sobie zwraca i woła mi: „za ciebie i przez ciebie“.

Za moją więc pychę i za moje winy ciała dzieje się i spełnia na Tobie Jezu to straszliwe, a tak symboliczne okrucieństwo. I tak Ci o Panie na tym zależy, by szczególnie ten właśnie charakter Twojej Męki uwiecznić w żywej pamięci, że u stygmatyzowanych obok pięciu ran, występują też i krwawe rany rozmieszczone jak rany z cierni na głowie, a obok tych cierni jeszcze i krwawe rany na piersiach przypominające ślady biczów.

A jeżeli w tak dziwny sposób odtwarzasz tę kartę krwawą Twojej Męki na ciele ludzkim i uwieczniasz ją w cudownym rysunku, to przede wszystkim uwieczniasz ją w mistyczny i niekrwawy sposób w Twoim Ciele Eucharystycznym: Tu ją wniosłeś i tu ona się jątrzy jako bolesna i szczególniejsza wrażliwość na te właśnie winy duszy, które się rodzą z pychy umysłu, buntu i pychy zmysłowej ciała.

I Twoje życie Eucharystyczne o Jezu jest żywym protestem i ustawicznym wezwaniem tym właśnie winom rzuconym. Bo w tym właśnie życiu niżasz się o Panie do wyniszczenia wszelkiej świętności w postaciach kruszyny chleba. Anielskim i mistycznym Ciałem Twym głosisz, że tylko czyste ciało, czyste serce z Twym Ciałem łączyć się może i tak w ten sposób wymownie głosisz krucjatę przeciw winom zmysłów naszych.

Przenoszę więc o Jezu tę symboliczną mowę cierni i biczów z dalekiej przeszłości w dzisiejszą chwilę ze wspomnień, przenoszę ją w żywy stosunek mój do Ciebie, przenoszę do Komunii moich, przenoszę ją nie po to tylko, by się upokorzyć i żałować, ale po to przede wszystkim, by brać samemu udział w długu ekspiacyjnym za mnie.

Daj mi o Jezu tę łaskę, bym miał siły wystąpić przeciw memu ciału w duchu ekspiacji za mój grzech i z miłości ku Tobie. Daj mi głębokie poczucie potrzeby ekspiacji. Ucz mnie też Twym wyniszczeniem, że ekspiacja mej pychy nie polega tylko na obronieniu się przed nacieraniem myśli pysznych, ale polega ona szczególnie na chętnym wyniszczeniu siebie wewnętrznym, w ciągłym poczuciu mej nędzy, w przeświadczeniu, że przez to poczucie prowadzi droga do mistycznego zjednoczenia z Tobą.

(Wyjątek z niewydanych rozmyślań).

Błog. Contardo Ferrini

1859—1905.

(Człowiek nauki i cnoty)

Ubiegły rok 1947 był widownią szeregu uroczystości beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych w Rzymie. Papież Pius XII, jak i jego poprzednik Pius XI, stawia bowiem na ołtarze, jako wzór do naśladowania dla społeczeństwa katolickiego, szereg świetlanych postaci z różnych stanów, rozmaitego wieku i zawodów; zdaje się czynić to celowo, by wykazać wiernym, iż na każdym polu, przy każdej pracy, w każdym położeniu można służyć Bogu i dojść do świętości. I tak stare mury potężnej bazyliki św. Piotra były ostatnio świadkami kanonizacji pokornej zakonnicy, Katarzyny Labouré, słynnego misjonarza Ludwika Grignon de Montfort, również beatyfikacji niewinnej dziewczeczki, męczennicy w obronie czystości, Marii Goretti, i uczonego prawnika i profesora, Contarda Ferrini'ego.

Świętym można być w każdym odzieniu; czy w habitcie zakonnym, czy w nowoczesnym tużurku, czy w chusteczce wieśniaczej na głowie. Miłość Boża, która stanowi istotną treść świętości, kryje się pod różnymi postaciami, nie lęka się form rozmaitych, gorzeć może w każdym sercu, wśród rozmaitych warunków i zajęć. Nie ma dla niej przeszkody, ni hamulca. Ona zdoła przełamać wszelkie trudności, ona ma moc nie-

zwycięzoną, którą czerpie z Boga, gdyż „Bóg jest miłością, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim“ (I Jan. IV, 16).

Przykładem tej szczerzej, prostej, a silnej i nieugiętej miłości Bożej, opartej na wierze niezachwianej, jest właśnie Contardo Ferrini.

Rodem Włoch, urodzony w 1859 r. w okolicy Mediolanu, wychowany w rodzinie głęboko religijnej, w tradycjach katolickich, od młodości oddawał się z zapalem nauce i zbierał laury na tym polu.

Jako młodzieniec zapisał się na uniwersytet w Pawii, gdzie stykał się z różnorodnymi pojęciami i obyczajami. Wśród kolegów odznaczał się wybitnie pobożnością i czystością w życiu i słowie. W przerwach między wykładami zamiast bawić się i żartować z kolegami, usuwał się do kościoła. Towarzysze, zaciekawieni jego prawie stałą nieobecnością, poczęli go śledzić i zastawali go zatopionego w głębokiej modlitwie u stóp ołtarza. Dziwnym wydawał im się może ów sposób spędzania pauz, przeznaczonych na wypoczynek i rozrywkę, ale dusza Contarda łaknęła bliskiego zetknięcia z Bogiem i w Nim znajdowała najpełniejszy swój spoczynek.

Charakterystyczną cechą młodego studenta było wysokie i delikatne

rozumienie cnoty czystości. Cierpiał głęboko, gdy spostrzegał wokół siebie jakie wykroczenie przeciw tej umiłowanej cnocie, każdy żart nieskromny, dwuznaczny, nieprzystojny dowcip, swawolna piosenka sprawiała mu ból moralny i istotny. Nie oburzał się jednak na winowajcę, nie gorszył się, nie potępiał nikogo. Widać jednak było z jego wyrazu twarzy, że cierpiał nad obrazą Boga; postać jego stawała się wówczas dostojna i poważna, nakazująca szacunek i zmuszająca do zaprzestania nie stosownych wybryków. Koledzy z właściwą młodemu wiekowi swawolą dokuczali mu z tego powodu, podsuwali przed jego oczy pornograficzne ryciny, wieszali je w jego pokoju. Contardo nigdy jednak się nie znieważał, ale usuwał się od złośliwych towarzyszy, lub czasem łagodnie upominał. Z konieczności wzbudzał poważanie, i powoli wpływ jego oddziaływał na drugich.

Wielka łagodność i słodycz w obcowaniu z bliźnimi dawała mu moc nad nimi i budziła zaufanie. Nie wdawał się w ostre polemiki i dysputy, nie próbował słowami przekonywać opornych, nawracać błędzących, karcieć winnych. Nie czuł się powołanym do tego; przeczuwał może, że słowa jego nie osiągną pożądanego skutku. Apostoństwo jego było raczej pokornym, cichym, jaśnym przykładem, wiernością każdychwiałową obowiązkowi stanu. Po trochu jednak zgromadziło się koło niego grono akademików, z którego wyszła z czasem inicjatywa utworzenia Koła Katolickiego młodzieży uniwersyteckiej. Contardo był duszą Koła, ale na ogół działał w spo-

sób nieznacznym i ukrytym na swe otoczenie. Gdy Ferrini chlubił się ukończonymi studiami uniwersyteckimi w Pawii, oddał się pracy profesorskiej i piśmienniczej. Półtora roku spędził w Berlinie dla uzupełnienia swych wiadomości w dziedzinie historii prawa, która była jego specjalnością, i mając zaledwie lat 24 otrzymał nominację na profesora egzegezy źródeł prawa rzymskiego w Pawii, następnie w Messynie na Sycylii, w Modenie, wreszcie wrócił do Pawii i tam pozostał do końca życia.

Obdarzony wybitnymi zdolnościami, wyborną pamięcią i silnym organizmem, mógł oddać się z całą energią pracy naukowej jak i pedagogicznej. Pisał liczne, pełne erudycji rozprawy do czasopism, studia, szkice, tłumaczył z języków obcych, jak np. z syryjskiego. W szczególności sposób interesowało go prawo rzymskie, jak i wschodnio-rzymskie, bizantyjskie i temu poświęcił szczególną uwagę. Zasługą Ferrini'ego jest, że dowiódł niezbicie, iż słynne „Institutiones“ cesarza Justyniana są właściwie dziełem kompilacyjnym, eklektycznym, a nie oryginalnym, jak mniemano ogólnie.

W pracach swych naukowych odznaczał się niezwykłą sumiennością, dokładnością, rzetelnym badaniem dokumentów i źródeł. Jeżeli kiedykolwiek się pomylił, uznawał swój błąd i natychmiast starał się go poprawić, nie upierając się przy swoim zdaniu. Dzięki swej głębokiej erudycji, źródłowym badaniom, fachowej umiejętności w opracowywaniu tekstów i zmysłowi krytycznemu w osądzie danego materiału,

Ferrini wyróżnił się wśród wybitnych prawników współczesnych, i osiągnął wśród nich pozycję czołową.

Jako wykładowca odznaczał się jasnością, przejrzystością formy i gruntownym opanowaniem traktowanego przedmiotu. Do wykładów przygotowywał się sumiennie, nie licząc na swą świetną pamięć i wielką łatwość słowa. Tłumaczył poszczególnym uczniom trudniejsze problemy z niestrudzoną cierpliwością, wdrażając ich wszakże do samodzielnego myślenia i do dyskusji. Nie dawał się wszakże porwać zapalowi apostołskiemu, by szerzyć kult dla religii ze swojej katedry, ale przy sposobności zaznaczał wyraźnie swe przekonania na wskroś katolickie i stawał w obronie zasad Kościoła, gdy zachodziła tego potrzeba, np. w kwestii rozwodów i innych.

Przy egzaminach okazywał się zawsze sprawiedliwym i bezstronnym, wszakże pełnym wyrozumiałości i dobroci, zwłaszcza gdy wiedział, że student jest niechętnie usposobiony do religii i Kościoła. Chciał w ten sposób zjednać młodzieńca dla wiary. Istotnie, wpływ jego działał choć bez szumu wyrazów, albowiem docierał do dusz. Koledzy i uczniowie chcąc nie chcąc musieli szanować godną i wzorową postawę profesora, który nie dbał o szacunek dla siebie, a tym bardziej swym postępowaniem nań zasługiwał.

Przy absorbującej go pracy tak naukowej i profesorskiej, jak publicystycznej i pisarskiej, Contardo nie tracił nigdy łączności z Bogiem, do

którego dusza jego rwała się od najmłodszej młodości. Życie jego wewnętrzne było nader bogate, obfite w łaski Boże, sięgało w dziedzinę mistyki. Listy jego do przyjaciół i pisma duchowne, które zostawił, jak rozmyślenia pisane przeważnie dla własnego użytku, przygotowania do Komunii św., modlitwy itd. odsłaniają nam częściowo głębię tej pięknej, szlachetnej, wewnętrznej duszy.

W młodości czuł pewien pociąg do stanu duchownego; myślał nawet chwilowo o wstąpieniu do jakiegoś zakonu, poświęconego studiom, jak benedyktyni, ale nie czuł w sobie nigdy wyraźnego powołania. Małżeństwo również go nie pociągało, mimo że kochał dzieci; wolał więc pozostać w świecie w stanie bezżennym, mimo trudności i pokus, nieuniknionych w tym położeniu.

Ponieważ prace naukowe nie pozostawiały mu w tygodniu wiele wolnego czasu, w niedziele i święta spędzał długie godziny na żarliwej modlitwie. Widywano go nieraz tak zatopionego w kontemplacji, że stan ten zdawał się przypominać ekstazę. Będąc studentem na uniwersytecie zaczął przystępować codziennie do Komunii św. i zwyczaj ten zachował do końca życia. A nie postępował tak z przyzwyczajenia, z rutyny. W codziennym przyjmowaniu Najśw. Sakramentu czerpał siłę do życia, moc do zwyciężania pokus, do opanowania niższych popędów i nabierał polotu w swym dążeniu do Boga.

Mając lat 22, złożył prywatny ślub dozgonnej czystości i strzegł zazdrośnie nieskalaności duszy, co

właśnie stanowiło szczególny węzeł łączący go z Bogiem i wznosiło go na szczyty modlitwy mistycznej. Dusza bowiem uwolniona z więzów przykuwających ją do ziemi, tym snadniej wlatuje w Boże przestwora i łączy się ze swym Stwórcą i Panem. Nieraz niteczka ledwo dostrzegalna może skrępować ptaszka w swym locie. Drobne przywiązanie lub namiętność, zbyt ludzkie uczucie, nie dadzą duszy wznieść się na skrzydłach modlitwy. „Kto nie oderwie się od wszelkich stworzeń, ten nie zdoła swobodnie oddać się Bogu“, mówi autor Naśladowania (Ks. III r. 31). Rozumiał to dobrze Contardo i zerwał wszelkie pęta, będące przeszkodą jego zjednoczeniu z Chrystusem. Uczony prawnik, wykładowca, pisarz i publicysta w nich właśnie, a nie w swoim zawodzie i w swoich zajęciach widział hamulec dla swego życia wewnętrznego. Wiedział, że gdy te są pojęte jako służba Bogu i ludziom, wtedy nie przynoszą szkody.

Wiedział natomiast, że małe ale dobrowolne przywiązanie do grzechu powszedniego, a nawet do nieznacznej na pozór niedoskonałości, nie zgadza się z życiem głęboko chrześcijańskim, albowiem wstrzymuje duszę w jej pędzie do Boga i tamuje przyływ łaski.

Mimo rozlicznych zajęć i prac Contardo codziennie odprawiał rozmyślanie, choćby kwadransowe. Odwiedzał gdy tylko mógł Najsw. Sakrament. Były to najmilsze dla niego chwile, gdy składał hołd całej swej istoty Jezusowi utajonemu w nikłej, białej Hostii, na ołtarzu. Często odmawiał różaniec, by tym

uczcić Matkę Najświętszą. Modlitwę swą określał prostym, wymownym słowem, które powtarzał swemu Bogu: „Ja Cię Kocham“. I tu w tym zwięzłym, krótkim, lecz pełnym treści wyrazie zbliżał się uczony profesor do pokornej karmelitanki z Liesieux, która w słowie „kocham“ koncentrowała swe poloty mistyczne.

Ferrini oznaczał się drugą jeszcze cnotą, która jest kamieniem probierczym świętości, cnotą najrzadszą wśród ludzi i najtrudniejszą do zdobycia, cnotą pokory. Wśród powodzeń, pochwał i uznania u ludzi, nieuniknioną jest dla słabego serca ludzkiego pokusa pychy, zwrotu ku sobie, zadowolenia z siebie. Ferrini potrafił oprzeć się tej pokusie. Nie mógł nie uznać talentów Bożych złożonych w jego duszy, ale widząc je, zwracał wszystko do Boga, jako do Źródła wszelkiego dobra. Na modlitwie, przed Komunią św. uniżał się przed swym Stwórcą w słowach pełnych skruchy, z których przebija wzgarda dla siebie: „Ty żadasz serca czystego i skruszonego — pisze w swych notatkach, — a ja Ci przynoszę serce próżne i lekkie, pełne brudu, nieskłonne do poświęceń, oziębłe w Twej miłości..“ Na serce upokorzone spływać musiała łaska, a w jej świetle Contardo widział każdą najdrobniejszą skazę na swojej duszy.

Umartwiony, opanowany, pokorny i wyzuty z siebie sługa Boży, wznosił się stopniowo na coraz szczytniejsze wyżyny świętości. O sobie nie mówił nigdy, tak że jego najbliżsi za życia jego nic nie wiedzieli o jego pracach naukowych i jego sławie i sukcesach.

O bliźnich swoich nigdy nie wypowiedział ujemnego słowa. Nawet w dyskusjach naukowych używał słów jak najogólniejszych, by nie zranić przeciwnika zbyt ostrym wystąpieniem.

Choć sam zamożny, dla siebie jednak ubogi i oszczędny, nigdy nie wydawał grosza ponad ścisłą konieczność, natomiast znaczne sumy przeznaczal na cele charytatywne, jak wspieranie ubogich akademików, by im ułatwić wyższe studia. Dobre jego uczynki pełnione były zawsze cicho, bez rozgłosu. Dopiero po jego śmierci wyszły na jaw ukryte czyny jego miłosierdzia.

Gdy kapitałik jego złożony w jednej spółce przemysłowo-handlowej przeszedł wskutek bankructwa tej instytucji, Ferrini, zgodzony z wolą Bożą, oderwany od dóbr tego świata, postarał się, by inni udziałowcy nie dochodzili swej krzywdy na kierownikach, których uważał za niewinnych.

Świętość Ferrini'ego uderza ogromną prostotą; jest on nam dziwnie bliski, współczesny, przystępny. Umartwienia jego nie mają nic ze surowości średniowiecznej; przestrzegał ściśle postów, odmawiał sobie niekiedy śródocy, poza tym jadł jak wszyscy, ubierał się starannie, stosownie do swego stanu. Nie ma w nim nic zadziwiającego, nic odstrasżającego, nic co by przerastało normalne siły nowoczesnego człowieka. Typowy to święty XX-go wieku, wzór na dzisiejsze czasy!

Z usposobienia pogodny, wesoły, pełen dowcipu i humoru, był miłym i wesołym towarzyszem wycieczek, bowiem turystyka była ulubionym

jego sportem; oddawał się jej z zamięłowaniem, podobnie jak jego rodak a może i znajomy, Pier Giorgio Frassati. Na takiej właśnie wycieczce, w upalny dzień napił się wody ze strumyka, co prawdopodobnie stało się przyczyną, iż dostał tyfusu i zmarł po parotygodniowej chorobie 17 października 1902 roku, w willi wiejskiej u swych rodziców w Suna nad Lago Maggiore.

Piękna przyroda działała podnosząco na wrażliwe usposobienie Contarda. W każdym Włochu tak się mniej lub więcej dusza artysty. Piękno materialne porusza struny każdego mieszkańca uroczej Italii, również piękno moralne nie zostawia go obojętnym. Drgał w nim też nerw patriotyczny. Kochał on swą ojczyznę, czuł się jej wiernym i przywiązany synem, służył jej swym życiem, swą pracą. Niemniej jako gorliwy katolik cierpiał nad złym ustosunkowaniem się państwa włoskiego wobec papieżstwa skrzywdzonego przez założyciela jedności politycznej Włoch. Nie był biernym członkiem swego narodu. Jako przedstawiciel partii katolickiej wszedł do Rady miejskiej miasta Mediolanu i na polu oświaty służył swą radą i doświadczeniem, jako fachowiec i uczoney. Brał też czynny udział w Konferencji św. Wincentego à Paulo, służył jako doradca prawny różnym instytucjom katolickim, siostrzom Urszulancom w Mediolanie, biskupowi w Pawii, ks. Ripoldi i wielu innym zespołom jak i prywatnym jednostkom. Zwłaszcza też projektowaną ustawę rozwodową i przeciwstawiał się jej ostro żywym słowem i na piśmie. Widzimy stąd,

że nie był jednostką oderwaną od życia społecznego swych czasów, ale przeciwnie, współżył ze swoją epoką i służył sprawie Bożej jako nieustraszony szermierz na każdym polu.

Contardo Ferrini to świetlana postać katolika i obywatela dzisiejszych czasów. Zrozumiałym jest przeto, że właśnie dlatego Ojciec św. postawił go na ołtarze, aby wierni nie tylko w jego ojczyźnie, ale i w świecie całym, studiując jego życiorys i wpatrując się w jego cnoty zagrzewali się do gorliwej służby i walki dla Chrystusa.

Contardo Ferrini, „święty w tuzurku“, jak go niekiedy nazywają, uczy nas swym życiem, że aby być

świętym nie potrzeba niezwykłych pokut i ostrości, ani ekstaz i zachwyków, ale wystarczy iść zwykłym torem przez Boga wyznaczonym, pełnić jak najwierniej obowiązki swego stanu, dążyć do heroizmu w cnotach, a nade wszystko miłować Boga, bo „miłość jest związką doskonałości“. Miłość prowadzi na szczyty i dokonuje w duszy Bożego dzieła.

W błog. Contardzie profesorowie, uczeni, prawnicy znajdują wzór do naśladowania, a uniwersytety i akademie zyskały patrona i orędownika w niebie.

S. Leonia, Niepokalanka

Bibliografia

Ks. Józef Winkowski: Zarys etyki i ascetyki katolickiej — Wydawnictwo Mariackie, Kraków 1947, str. 406.

W szeregu ostatnich publikacji Wydawnictwa Mariackiego ukazało się opracowanie etyki i ascetyki katolickiej, pomyślane jako „Zarys“, a więc szkic syntetyczny. Książka dzieli się na 3 części: Część I, najkrótsza, od str. 5—11 omawia pragnienie szczęścia, do którego prowadzi niezawodnie etyka katolicka. Na część II (w książce zaznaczona jako część I) składa się obszernie streszczenie nauki katolickiej o celu człowieka, o naturze i przymiotach, w jakie wyposażył go Stwórca, o normach postępowania, czyli o sumieniu i prawie bożym, o różnicy pomiędzy zynem dobrym a złym, a także podano

związły wykład o cnotach, o grzechu i nałogach. To wszystko zamknięto rozważaniem ogólnym o etyce katolickiej. W części III (w książce część II) rozpatruje Autor obowiązki nasze względem Boga, nas samych i wobec bliźnich.

Podział więc i rozplanowanie treści tradycyjne, sam natomiast tok wywodów więcej oryginalny. Książka fakturą swoją zbliża się do konferencji, — nie jest ona traktatem naukowym, nie stanowi również zbioru wykładów szkolnych, Autor bowiem na kartach jej przemawia do czytelnika, którego chce nie tylko pouczyć, ale też przekonać. Tym tłumaczy się zbyt może obfity werbalizm w niektórych partiach, częste posługiwanie się środkami retorycznymi (pytania, wykrzykniki) i pomi-

nięcie aparatu naukowego. Już samo podanie transkrypcji według brzmienia języka polskiego niektórych nazwisk obcych wskazuje, że zamiarem Autora było dać popularny wykład etyki katolickiej.

Wartość książki podnosi niezmiernie fakt, że prócz wywodów o charakterze spekulatywnym zamieszczono: **Wskazania praktyczne i Spis lektur.** Ujęcie materiału w krótkie rozdziały ułatwia lekturę, bo czytanie choćby najkrótsze będzie miało za przedmiot "pewną" całość.

Ton wywodów i cała atmosfera książki świadczy, że Autor pisze nie jak erudyta, ale jak pasterz pełen troski głębokiej o prawdziwie chrześcijańskie życie wiernych. Troska ta ożywia książkę, i to właśnie nadaje jej cechę bezpośredniej rozmowy, a akcenty apologetyczne, jakie niekiedy można zauważyć, wypływają również z tego samego źródła.

Sumując wszystko należy stwierdzić: „Zarys“ jest dobrą, i pożyteczną lekturą dla wiernych.

R.

NADEŚLANO DO REDAKCJI

Św. Jan Złotousty: Dwadzieścia homilij i mów. Przetłumaczył Dr Tadeusz Sinko, Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Kraków 1947. Nakładem Wydawnictwa Mariackiego, str. 312.

Ks. Dr Stanisław Ufniański, proboszcz parafii M. B. Anielskiej w Dąbrowie Górniczej: Międzynarodowe Stowarzyszenie Badaczy Pisma Św. (Świadkowie Jehowy). — Kraków 1947. Wydawnictwo Mariackie, str. XVI; 182.

Ks. Dr Jan Czuj, Profesor Uniwersytetu Warszawskiego: Triduum Rekolekcyjne. — Warszawa 1947. Wydawnictwo SS. Loretanek-Benedyktyn, str. 48.

Ks. Dr Jan Czuj, Profesor Uniwersytetu Warszawskiego: Nauki Rekolekcyjne (Dwie serie). — Warszawa 1947. Wydawnictwo SS. Loretanek-Benedyktyn, str. 224.

Ks. Dr Czesław Kaczmarek, Biskup Kielecki: Nadprzyrodzone życie dusz w Chrystusie i w Kościele (Rozważania dogmatyczno-moralne). — 1947. Księgarnia „Jedność“, Kielce, str. 132.



Nowość!

Nowość!

Święty Józef a człowiek współczesny

napisał

O. Bernard karm. b.

z przedmową

Jana Dobraczyńskiego

Wybitny pisarz i kaznodzieja, O. Bernard k. b., maluje nam na tle naszych czasów wspaniałą postać Św. Patriarchy z Nazaretu. Postępując się wzniosłym mówniczym stylem przybliżył nam tego prawdziwego, a mało znanego Świętego. Choć rozważania są ujęte w formie kazań i służą kaznodziejom, poleca się je także dla wiernych. Książeczka może służyć jako miła lektura na miesiąc marzec.

Do nabycia:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych
Kraków, Rakowicka 18.